

Jaszczury.

- Jakie pyszne ciastko- pomyślała uradowana Marzena wychodząc z miejscowej piekarni, w której zakończyła właśnie dzienną zmianę- pani Jola to naprawdę cudotwórczyni. Dziewczyna była niezwykle zadowolona, że jej szefowa- „najlepsza cukierniczka na świecie”, jak ją określała, jej mentorka, obdarowała ją trzema dniami urlopu, dużą ilością słodyczy i tortem z okazji osiemnastych urodzin. Czuła się bosko!

Idąc przed siebie smakowała nowy, słodki wynalazek najlepszej cukierniczki w mieście, pozwalając, by śmietankowy krem powoli rozpląwał się w ustach. Szczęśliwa i beztroska szła pięknie zaśnieżonymi chodnikami, chłonąc zimowy miejski zgiełk. Popatrzyła na zegarek, była jedenasta czterdzieści.

-Trzeba by było niedługo wracać i pomóc pani Marysi w robieniu obiadu- pomyślała i jak nigdy ta perspektywa nie wydała jej się przykra. Dzisiaj wszystko było fantastyczne, nawet gotowanie ziemniaków dla rzeszy głodomorów! Wiedziała, że opiekunka szykuje dla niej miłą niespodziankę. A ona też miała w zanadru słodki prezent dla wszystkich- wspaniały tort pani Joli. Oczami wyobraźni zobaczyła małego łasucha, swojego ulubieńca, czteroletniego Adasia, jak pałaszuje wielki kawałek czekoladowego tortu i z radosną miną uśmiecha się do niej.

Do rzeczywistości przywróciło ją niezbyt bolesne uderzenie w plecy. Zdziwiona obejrzała się za siebie i z przerażenia słodki prezent spadł jej na ziemię. Dziewczyna zrobiła kilka kroków do tyłu ledwie wstrzymując się od krzyku na widok mężczyzny, który z nonszalancją wycierał zakrwawione usta białą chustką, błyskawicznie przybierającą barwę szkarłatu.

-Jak się miewasz siostrzyczko?- zapytał zaskoczona dziewczynę. – Właśnie zakończyłem małą ucztę. Może skorzystasz?

Marzena nie mogła oderwać oczu od kociego ciała, które bezwładnie opadło na ziemię. Leżało teraz obok innych martwych zwierząt, na których już zdążył osadzić się biały, śnieżny puch. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, ale zaczęła przyglądać się mężczyźnie, a raczej nastolatkowi. Wyglądał na jej rówieśnika. Nie wytarł jeszcze wszystkiego. Z kącika ust spływały stróżki krwi, brudząc przy tym jego szyję i ubranie. Otarł rękawem czarnego swetra okrwawioną część twarzy, wpatrując się w nią żółtym, gadzim spojrzeniem. Oblizał usta długim i cienkim językiem, uśmiechnął się i zapytał:

- Co Marzenko, nie poznajesz mnie?

Dziewczyna przełknęła ślinę, poczuła, jak jej ciałem wstrząsają dreszcze nad którymi nie potrafiła w żaden sposób zapanować.

- Skąd on zna moje imię?!- myślała przerażona nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa.

-Jeju, jakim milczkiem się stałaś, a strach czuć od ciebie na kilometr. Jak Cię to zakłęcie zmieniło siostrzyczko... I po co Ci to było, jesteś teraz taka bezbronna i słaba –

bezceremonialnie bawił się jej strachem, czerpał przyjemność z sytuacji całkowitego zaskoczenia. W końcu z dezaprobatą pokręcił głową.

-A wystarczyło tylko otworzyć buteleczkę, czy to było takie trudne?- spojrzał nagle na nią ludzkimi oczyma, były... Były dokładnie takie same jak jej! Zawsze była dumna z ich niezwykłego koloru i pięknego migdałowego kształtu. Nie raz nasłuchiwała się na ich temat miłych komplementów od koleżanek. Teraz brązowe oczy z miodowymi plamkami patrzyły na nią ironicznie i z jawną wrogością.

- K-kim jesteś?- zapytała w końcu trzęsącym się głosem. Zaśmiał się.

- Jestem Twoim bratem bliźniakiem, Mateusz Król do usług – skłonił się dwornie przed oszołomioną dziewczyną, która dostrzegła gruby, długi, pokryty łuskami ogon. - Miło Cię zobaczyć po tylu latach- powiedział z naciskiem, który zdumiał Marzenę.

- J-jja nie mam rodziny, to jakaś pomyłka! - dziewczyna odwróciła się i z niezwykłym pośpiechem zaczęła się oddalać marząc, by ta sytuacja okazała się tylko sennym koszmarem.

- Skąd możesz to wiedzieć, skoro siedem lat temu straciłaś pamięć?

Usłyszała te słowa i stanęła jak wmurowana. Nie, nie! To niemożliwe! Na pewno nic ją nie łączy z tym potworem! Tak, musi zawrócić, musi mu to powiedzieć, choć rozum nakazywał ucieczkę.

- To pomyłka, nie mam z Tobą nic wspólnego!- wybuchnęła bliska płaczu, a jednocześnie nie dawała jej spokoju natrętna myśl - Skąd on wie o wypadku sprzed siedmiu laty?

Chłopak stał spokojnie. Widział jej niepokój. Wreszcie powiedział zupełnie innym, pojednawczym tonem:

- Tylko Ci się tak wydaje Marzenko. Po tym co zobaczyłaś, myślisz pewnie, że jestem potworem. Za szybko przyszłaś... Przepraszam, że cię wystraszyłem- tłumaczył z lekka zawstydzony. Po czym zaczął odsuwać ciała zwierząt swoim gadzim ogonem pod miejski śmietnik, posługując się nim jak kuchenną miotłą. Poprawił sobie sweter i spodnie, a silny błękitny ogon wyglądał inaczej... Jakby się skurczył. –Gwarantuję, że kiedy otworzymy buteleczkę, tę która wisi na Twojej szyi, to wszystko sobie przypominisz. Chodź, pomogę Ci... Nagle pojawił się tuż przed nią. Skierował zabrudzone krwią ręce z zakrzywionymi pazurami w jej stronę. Pisnęła i odskoczyła do tyłu. Mateusz zawahał się przez krótką chwilę, ale nie zamierzał się poddać.

- Marzenko, nigdy się mnie nie bałaś, przecież Ci nic nie zrobię... To ja, Mateusz, twój ukochany brat- knypek, którym się zawsze opiekowałaś- mówił z troską, ale dziewczyna czuła, że nie powinna mu ufać.

Po chwili chłopak przyspieszył ze złowrogą miną, już jej prawie dosięgnął, gdy dziewczyna wrzasnęła:

- Zostaw mnie w spokoju! Nie zbliżaj się! – Wyciągniętą ręką dotknęła dłoni chłopaka. Nigdy już nie miała zapomnieć paraliżującego dreszczu, który przeszedł przez jej ciało. W jednej chwili świat zastygł. Przez chwilę straciła równowagę, a zmysły stępiały. Nie mogła wręcz oddychać, czuć woni jak i fizyczności, chociażby chodnika. Z powodu ogromnego pieczenia skóry i paraliżującego bólu gałek ocznych zupełnie nie panowała nad ciałem. Na kilka sekund została pozbawiona świadomości swojego istnienia.

W końcu otworzyła oczy. Z niezwykłą dokładnością widziała spadające na nią płatki śniegu. Mogła opisać skomplikowaną i zróżnicowaną strukturę każdego z nich. Tak, jej wzrok był niezwykle ostry. Nozdrza wyczuły metaliczny zapach zwierzęcej krwi. Tętno przyspieszyło. Dłonie zaczęły ją świerzbic, paznokcie zrobiły się dwa razy dłuższe... Nagle sobie przypomniała; chłopaka podającego się za jej brata bliźniaka, krew spływającą z jego ust, bezwładne ciało kociaka... Wiedziała już, że chłopak mówił prawdę, знаła go. Uniosła wzrok w poszukiwaniu Mateusza, ale on znajdował się w murze po drugiej stronie ulicy, około trzydziestu metrów od niej.

Co się dzieje? Dziewczyna nie miała pojęcia, co ma teraz robić. W pierwszej kolejności sprawdziła, czy ma jeszcze naszyjnik z buteleczką. Z przerażeniem stwierdziła, że na szyi pozostał tylko łańcuszek. Paraliżujący strach ustąpił miejsca narastającej wściekłości.

- Gdzie on jest? !- warknęła w stronę brata.

- Moja kochana siostrzyczka wróciła! Po tylu latach!- drwił Mateusz. – taką cudowną cię pamiętam.

- Oddaj mi go!- dyszała rozzłoszczona.

- Weź go sobie sama, kochana siostrzyczko - wyszeptał.

Zaślepiona pragnieniem odzyskania buteleczki biegła ile sił w nogach prosto na Mateusza. Ale chłopak był sprytniejszy i szybszy. Gdy dziewczyna była już dostatecznie blisko, Mateusz wykorzystał okazję, osunął się na ziemię i złapał siostrę za nogę, po czym rzucił ją wprost na drogę.

Marzena była oszołomiona, nie wiedziała właściwie, co się stało. Każdy milimetr jej ciała wołał o ratunek. Podejrzewała, że potworny braciszek połamał jej niektóre kości. Kiedyś nie byłaby w stanie ruszyć nawet ręką. Teraz, mimo że była bardzo obolała, uniosła głowę i zobaczyła przed sobą stertę zwierzęcych ciał, ułożoną przez Mateusza. Poczula zwierzęcy głód, tak dojmujący, że nie była w stanie mu się oprzeć. Nie mogła oderwać wzroku od smakowitej krwi. Czuła się tak, jakby nie jadła nic od wieków, słodki zapach zawładnął jej zmysłami. Miała ochotę wejść do basenu wypełnionego tą szkarłatną mazią, najeść się i pieścić swoje delikatne ciało jej konsystencją; chciała spowijać się w jej aromacie...

- Jesteś głodna kochaniutka? No jasne, że tak. Nie jadłaś nic porządnego od 7 lat. Poczekaj chwilę, lepiej się nie ruszaj. Przyniosę ci coś na ząb, dobrze? Co ja gadam, jesteś taka osłabiona, że nie możesz się poruszyć- chłopak mówił szybko, z euforią i jawną kpinią.

Marzena wiedziała, że miał rację. Nie była w stanie nic zrobić, oprócz leżenia, myślenia, ślinienia się i ruszania gałkami ocznymi. Mateusz zniknął na chwilę, a wtedy dziewczyna zaczęła płakać. Nie z bólu, bo mimo prawdopodobnych obrażeń był prawie niewyczuwalny. Nie miała jednak pojęcia, co się z nią dzieje. Była przerażona, bo nie rozumiała, dlaczego tak gorliwą wegetariankę dopadł zwierzęcy głód? Co się stało z jej rękami?! Ze zmysłami?! W jaki sposób Mateusz tkwił przez chwilę w ścianie znajdującej się kilkaset metrów dalej?

Chwila słabości i bezradności szybko minęła. Marzena wiedziała, że musi znaleźć w sobie siłę, by uciec. Przez kilka minut próbowała wstać z krateru, powstałym przez uderzenie jej ciała o asfalt. W końcu pokonała zdrętwienie, udało jej się wstać i dziewczyna poszła w stronę bidula. Ale góra zwierzęcych ciał nie dawała jej spokoju. Była nią przerażona, ale również czuła dziką ochotę zjedzenia mięsnej wieży. Zdyszana i przerażona walczyła z niewyobrażalnie wielkim głodem i szła dalej, po pomoc.

- W domu na pewno mi pomogą, Aniela przyniesie herbatę, pani Magda zadzwoni na policję... Wszystko się ułoży i będzie jak dawniej- łudziła się w myślach. Zakryła twarz poplamioną krwią, ranami, piaskiem i łzami. Szła wpatrując się w chodnik.

Przez cały czas czuła w nozdrzach zapach mięsa. Uszy rejestrowały dokładnie ruchy potencjalnych ofiar przechodzących tuż obok niej. Wszystkie zmysły były odpowiednio nastrojone, by dać się ponieść instynktowi. Ale nastolatka nie dawała za wygraną, starała skupić swoją uwagę na czymś innym. Zatrzymała się i patrzyła przed siebie, na miejski zgiełk, potem na zimowy krajobraz, który rozprzestrzenił się za miastem.

Obserwowała niewielu przechodzących tędy ludzi. Oparła się o ścianę jakiejś starej kamienicy, by odpocząć. Odetchnąć. Nagle poczuła dziwne mrowienie w dolnej części pleców. Pomyślała, że ceglana ściana ją drażni. Przesunęła rękę do tyłu, by poprawić bluzkę. Nagle pod palcami poczuła coś, co spowodowało, że zamarła. Popatrzyła w tamto miejsce. Zobaczyła jaszczurzy ogon!

- O Boże! Ja mam ogon!- krzyczała w myślach przerażona. Pobiegła w stronę zaułku, gdzie była duża kałuża. Usiadła przed nią na chwilę kompletnie zdezorientowana i odwróciła twarz w stronę ulicy. Spojrzała na ludzi, którzy w ten zimowy dzień, poza miastem cieszyli się pięknem natury i rozmyślała nad tym, że jeszcze godzinę temu wyglądała tak, jak oni, a teraz...

Teraz jej oczy są podobne do gadzich. Zmysły dużo bardziej wrażliwe, niż poprzednio. Nie wspominając już o dłoniach. Były jakby pokryte łuskami na wysokość łokci, a szponiaste paznokcie miały z trzy centymetry długości. Nie mogła na nie patrzeć. Wyglądała jak potwór, jak Mateusz. Brzydziła się swoim obecnym stanem.

Zamknęła oczy. Uderzyły w nią obrazy.

Zobaczyła obcą, leżącą pod jakąś ścianą kobietę, w opłakanym stanie. Wyglądała jak pogrążona we śnie. Marzena poczuła w sobie narastający gorąc i emocje, których się nie spodziewała. Rozpoznała smutek, rozpacz, żal, poczucie straty.

Nagle zobaczyła nadbiegającego młodego chłopaka, który położył się na kobiecie łkając rozdzierająco, po czym zaczął krzyczeć na siedzącą obok kobiety Marzenę. Dziewczyna o gadzich oczach poczuła łzy na swojej twarzy i rozpoznała jedno słowo wykrzyzcane przez chłopca – mama! Pomyślała o wszystkich spędzonych razem chwilach, o tym, jak ukrywały się w podziemiu, przed potworami z ich stada, którzy polowali na ich rodzinę. Przypomniała sobie matczyne pocałunki i zapewnienia, że niedługo wrócą do domu, że wszystko wróci do normy, a nawet nie będą musieli polować na ludzi.

Wróciły wspomnienia tych chwil, gdy mama uczyła ją ludzkich zachowań. Przywołała jej słowa wypowiedane zawsze przed snem, że jutro będzie lepiej, bo się kochają i wspierają. Tuż przed śmiercią dała jej coś, co miało pozwolić jej zaznać miłości i dać ją innym. Coś, co miało pozwolić jej być człowiekiem. Co to było? Rozpaczliwie próbowała sobie przypomnieć to, co uczyniło z niej człowieka. Obraz rozmazał się i nie chciał już powrócić.

Wróciła myślami i wzrokiem z powrotem do realnego świata. Obolała położyła się przed kałużą przepelniona żalem i niezrozumiałym smutkiem. Maczała ogon w wodzie, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Zaskakująco wysoki wewnętrzny głos wypełnił ją całą -Daj mi wypuścić swoją moc!

-Nieeee! Nie możesz wejść do tego świata! Jestem tu szczęśliwa, odejdz!- odpowiedziała nie panując nad sobą i nie wiedząc zbytnio o czym mówi. Zaczęła się trząść z przerażenia. Patrzyła na swoje ręce z dezorientacją, bezsilnością i przede wszystkim ze strachem. Mieniły się zielonymi i kremowymi łuskami, które bezpardonowo walczyły z jej ludzką skórą o zwycięstwo. Ludzka natura nie poddawała się łatwo. Tak samo uparcie walczył umysł, by pozbyć się obrazów z jej poprzedniego życia. Wspomnień.

-I jak, przypominasz sobie coś?- usłyszała nagle zatroskany głos brata nad sobą.

Minęła jeszcze chwila, nim uzupełniła w głowie brakujące elementy życiorysu.

-Teraz pamiętam wszystko –powiedziała cicho, z rezygnacją.

-Żałujesz? - zapytał poważnie.

-Żałuję, że zabijałam. Jest mi okropnie żal tych wszystkich ludzi, których...- nie udało jej się dokończyć, bo Mateusz, tracąc nad sobą panowanie, uderzył w nią ogonem i wykrzyczał:

- Żartujesz sobie?! Dlaczego założyłaś naszyjnik? Wiedziałaś, że stracisz pamięć... Jak mogłaś chcieć nas zapomnieć!? Zapomnieć matkę! Osobę, którą najbardziej na świecie kochaliśmy? Dając nam naszyjniki dobrze wiedziała, że o niej zapomnimy. Tak bardzo nas kochała, że gotowa była odejść w zapomnienie! Zawsze byliśmy dla niej najważniejsi! Dlaczego o niej zapomniałaś! Gdy założyłaś naszyjnik zniknęłaś i zostawiłaś mnie samego z jej ciałem i tymi mordercami. Dlaczego nas zostawiłaś!? Na pastwę tych bestii! - Mateusz nie

mógł się opanować. Walił w nią ogonem, raz za razem . Marzena czuła, że gotów był ją zabić.

- My też jesteśmy bestiami- powiedziała cicho- ty też mogłeś go założyć. Mogłeś spełnić jej ostatnie życzenie.

-Mogłem nie przeżyć!- wybuchnął z jeszcze większą goryczą i złością w głosie.

- Ale udało ci się. Ona była już martwa, już jej z nami nie było - mówiła z żalem i łzami, zastaniając się przed ciosami jaszczurzego ogona- zostawiła nas, byśmy mogli przeżyć, byśmy byli szczęśliwi! A nie chowali się i drżeli każdej nocy! Nie mieliśmy czasu na pochówek, byliśmy w ogromnym niebezpieczeństwie! Ty też powinienes to zrobić, by jej pomóc. To ja powinnam się zapytać ciebie, czemu mnie zostawiłeś?! Nie mogliśmy przecież jej pomóc. Zabili ją! A ja byłam żywa, razem mogliśmy spełnić jej wolę!

Nagle ogon Mateusza zastygł w powietrzu.

- Wiesz, co tam jest? Chłopak wystawił nagle palec i wskazał budynek na skraju miasteczka. Marzena osłupiała.

- Ha ha ha ,to Twój dom, gdzie mieszkają Twoi kochani ludzie – wypluwał z pogardą każde słowo.- Widzę, że jesteś przygnębiona faktem, że sama nie będziesz mogła ich zjeść, bo znów wyglądasz jak kobieta! Ale nie martw się, braciszek się nimi zajmie! Z chęcią cię zastąpię i na dodatek sprawi mi to niebywałą przyjemność!

Złowrogi śmiech Mateusza rozbudził w niej lęk o rodzinę, o bezbronne osoby, tak dla niej ważne...

- Proszę, nie rób tego, zrobię wszystko co zechcesz, tylko oszczędź mój dom- błagała z rozpaczą w głosie.

- Da się zrobić- złapał ją mocno za rękę z szatańskim uśmiechem- pomóż mi ich zjeść, albo mnie zabij na ich oczach- po czym rzucił jej ciałem z taką siłą, że wylądowała na drzewie przy domu dziecka, łamiąc potężną gałąź dębu i huśtawkę.

-Muszę wstać i chronić bezbronnych, za wszelką cenę- myślała z rozpaczą w sercu.

Zobaczyła obok siebie martwego tłuściutkiego kundla, nie zawahała się ani na chwilę i wyciągnęła go z objęć drzewa, w które wbiło się jego ciało. Błyskawicznie zaczęła je pożerać. Miała sobie za złe, że zjada psiaka, ale on był już martwy, a należało chronić żywych i stawić czoła Mateuszowi.

Gdy po martwym zwierzaku zostały tylko kości i skóra oraz kilka niesmacznych narządów, Marzena wstała i ruszyła na pomoc przyjaciołom. Wybiegła przed bidul trzymając w ręce trzymetrową rurę z huśtawki i schowana za rogiem budynku wypatrywała brata. Zobaczyła go idącego w stronę huśtawek. Za rękę trzymał Adasia. Marzenę ogarnęło przerażenie. – Tylko nie Adaś, nie Adaś- myślała ze łzami w oczach.

- Marzena, czy wszystko jest okej? Zaskoczona Marzena usłyszała za sobą głos opiekunki, pani Amelii. Cicho powiedziała:

- Proszę zabrać wszystkich do bidula, ten blondyn - wskazała na brata- jest niebezpieczny. Proszę mi zaufać i zawołać Adasia, koniecznie!!!

- Pora na podwieczorek! Adaś, no chodź, pohościsz się dosłownie za dziesięć minutek. Amelia z pozornym spokojem zwróciła się do dziwnie wyglądającego blondyna- Czy mógłby pan pomóc chłopcu zejść z tej huśtawki? Adaś zawsze ucieka przed posiłkiem. To taki mały niejadek. Będę bardzo wdzięczna za pomoc.

Mateusz, ku zaskoczeniu podpatrującej go Marzeny, pomógł zejść dziecku z huśtawki i pomachał mu na pożegnanie. Adaś posłał mu całusa i pobiegł w stronę Amelii, która wzięła go na ręce. Gdy wszystkie dzieciaki były już w środku, opiekunka zaryglowała drzwi.

- To co, dom ma służyć jako klatka? Nieźle siostrzyczko. No pokaż im jaką jesteś bestią! -Mateusz zanosił się od śmiechu, od którego Marzenie cierpła skóra. – Pokaż im, kim naprawdę jesteś!

- Nie dam ci ich skrzywdzić! Nie mam zamiaru znowu stracić rodziny!- wykrzyczała.

- Znowu? Sama nas zostawiłaś! I nie tłumacz się tym, że ona była martwa! Ja nie byłem... Musiałem przeżyć, przepraszam mamę za to, co zrobię, ale jak ona umrze, to twoja śmierć nie pójdzie na marne -wyszeptał.

W jednej chwili chłopak dokonał transformacji. Zamiast bladej skóry miał zieloną łuskowatą powłokę i przypominał gigantyczną jaszczurkę. Budził przerażenie dzieciaków, które, ukryte za szybami bidula, patrzyły szeroko otwartymi oczami na rozgrywający się dramat. Marzena postanowiła pozostać trochę ucłowieczona, choć odsoniła przed wszystkimi gadzie spojrzenie, kły i wysunęła długie szpony. Zaciśnęła mocniej rurę, a skóra dłoni pokryła się kremowymi łuskami, co powodowało, że wyglądała jakby była pokryta brokatem.

Z wielkim impetem i pełnym nienawiści spojrzeniem przeciwnicy zaatakowali. Marzena wyrzuciła ciało brata w górę, ale w tym momencie rura pękła. Była teraz za krótka i zbyt połamana . Nie stanowiła ani dobrego oręża, ani skutecznej obrony. Dziewczyna była czujna, przygotowała się do ataku z powietrza. W samą porę wyciągnęła w górę pazury, by jaszczur się na nie nabił. Ten spróbował ją zaskoczyć, szybko zmieniając kierunek spadania, a zaraz potem zaatakował z lewej strony. Dziewczyna była sprytniejsza i wbiła mu pazury prosto w brzuch. Chłopak uderzył ją ogonem i uwolnił się od jej pazurów, a Marzena wypuściła swój ogon, by nie uderzyć w budynek, gdzie ukrywały się dzieciaki. Ale nastolatek nie dawał za wygraną, z mściwym wzrokiem skoczył w jej stronę i pchał ją w stronę domu. Dziewczyna walczyła desperacko, wypełniała ją miłość do ludzi, którzy pomagali jej przez tyle lat, zawsze ją wspierali, dawali prezenty, spędzali z nią w święta, kochali ją... a jeszcze bardziej ona kochała ich i chciała chronić całą zgraję tych małych urwisów i wychowawczyń za cenę swojego życia. Jej gadzi słuch wykrył ,że najbliższą część budynku opuścili bezbronni cywile. Skoncentrowała się na postaci brata. Poczowała znajomy zapach jego krwi, wydobywającej się

z wnętrzości. Był bardzo intensywny i znany. Czują go siedem lat temu, tuż przed utratą pamięci. To był zapach... O Boże. Nie...To nie może być prawda!

-Z-zjadłeś ją..- powiedziała, patrząc mu wprost w załamane oczy.